

OCALONY

Józef Kagan ur. 29.VII.1929 r. w Zabrnju w gminie Wadowice Górne, z dala od dróg publicznych i władz gminnych, w tym posterunku granatowej policji. Wsie są rozrzucone wśród płataniny polnych dróg, krzaków i głębokich rowów. Po deszczu trudno się poruszać, błoto jest dokuczliwe, ale pola w naszej wsi najszybciej obsychają.

Żydów znaleźmy sprzed wojny i to z dobrej strony. Nasza przyjaźń datowała się od 1914 roku z rodziną Lejby, właściciela dworu, od którego dziadek kupił 20 morgów ziemi. Zostało mu jeszcze 50 morgów, ale dworek ubożał, kurczył się, choć wciąż trwał. Lejb był uczciwym, życzliwym sąsiadem. Zmarł przed 1939 rokiem.

Została wdowa z córką Alką i synem Aronem. Przeżywali wielkie rozterki, gdy zbliżało się wysiedlenie do gett. Niemcy wyrzucili ich na wieś, a dwór przejął Pełczyński z poznańskiego. Nie poszli do getta i ukryli się w polu w łanie zboża Marii Fedor. Potem zbudowali sobie bunkier. Po żywność chodzili do znajomych pod osłoną ciemności. Aron jadł u nas wszystko, trefne także. Ukrywał się u nas w domu i w stodole. Nasze zabudowania były oddalone od innych i ta okoliczność dawała względnie bezpieczne schronienie. Wreszcie poszedł do bunkra, ale podobno ktoś doniósł i Niemcy otoczyli ich w dzień. Aron ledwie uszedł z życiem, ale siostrę z matką wywieźli i zabili. Aron po wojnie wyjechał do USA i po latach przyjechał z córką do Polski, szukać rodziny oraz grobów na kirkucie, zdaje się w Mielcu. Córka Lejby jest fotoreporterką, nakręciła film o tym domu. A ja opowiadałem do kamery o wielkiej tragedii. Film emitowano parę lat temu w telewizji.

Był drugi Żyd, Józef Hercyk z Tarnowa, który ukrywał się na Zarzeczy koło Wadowic Dolnych. Wcześniej poznał dziewczynę Marię Stolarz z Wadowic Dolnych, która w Krakowie uczyła się krawiectwa. Przechrzcił się, wzięli ślub kościelny, chyba już za okupacji. Tu się odbyło wesele i tu zamieszkał. Ona szyła, a on nie pracował. Z czasem, gdy granatowa policja szukała go, zaczął uciekać i zmieniać miejsca pobytu. U nas bywał bardzo dyskretnie i brał żywność za usługi krawieckie. Chodził okężnymi ścieżkami, polami, by się na kogoś nie natknąć. Jego dom był blisko, w linii prostej czterysta metrów od naszego. Odludzie, trudny dojazd, dość pierwotny krajobraz nie ułatwiała wizyt nieproszonych gości. Dlatego bywał w domu i nikt go nie widział. W domu pozostała córka i żona. W lecie nie było tak trudno tu przeżyć, jeśli było się trochę samodzielnym i zaradnym. Krzaki dawały schronienie, pola dawały pożywienie, życzliwi sąsiedzi pomagali, nie donosili. Jeden z sąsiadów to brat mego ojca Piotra, Józef Kagan.

Głęboki rów melioracyjny osłonięty drzewami umożliwiał ucieczkę, gdy ktoś widziany z daleka zbliżał się. Temu odludziu i pustkowi Hercyk zawdzięczał to, że mógł bywać w domu częściej. Do głównej drogi Dalego, a po deszczu drogi polne są nieprzejezdne. Mieszkańcy tu-tejsi mówią z sarkazmem, że drogi te nadają się do żeglugi. Jakies tam wiadomości czasem widocznie docierały do władz, bo urządzali za nim obławy, ale uciekał przez rzekę Breń. Po wojnie osiadł w Bielsku – Białej, po czym wyjechał do Australii.

Przedruk fragmentu z: Adam Kazimierz Musiał, LATA W UKRYCIU, t. II